Nr. 249 — Środa 29 października 1913. — Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1884.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Austrya przed 50 laty, a teraz.

W ubiegłym miesiącu obchodził wiedeński „Anglo-austryacki bank“ 50 letni jubileusz swego istnienia i z tej okazyi wydał broszurę, zawierającą daty o rozwoju Austryi w ostatnich 50 latach. Z broszury tej podajemy kilka charakterystycznych cyfr:

	1864 r.	1913 r.
Ludność	19 900.000	29,500.000

Emigracya: w r. 1846 na 100 osób wyemigrowało 19, w r. 1880 na 100 osób 38 4, w r. 1910 na 100 osób 50 5, czyli że w przeciągu 67 lat emigracya wzrosła przeszło 2½ razy.

Co do zawodów było na 1000 zarobkujących: w r. 1869 w rolnictwie 672, w przemyśle 197, w handlu 51, zaś w r. 1900 w rolnictwie 582 (o 90 mniej), w przemyśle 222 (o 25 więcej), w handlu 73 (o 22 więcej).

Dochód ludności Austryi wynosił w 1867 r. 8½ miliarda koron, zaś w 1912 roku 20 miliardów.

Budżet państwowy wynosił w 1868 r. 650 milionów koron (24 6 K na głowę, w r. 1912 zaś przeszło 3 miliardy (105 2 K na głowę).

Jak ogromny był wzrost podatków, wykazują następujące cyfry: podatki bezpośrednie w r. 1863 wynosiły 153 milionów, a w r. 1912 dały 379 milionów; podatki spożywcze w r. 1863 dały 91 milionów, a w 1912 r. 392 milionów. Wynika z tego, że podatki bezpośrednie są teraz 2½ razy większe, zaś podatki spożywcze przeszło 4 razy większe.

Długi państwowe w r. 1863 wynosiły 4 miliardy, a w r. 1912 (do czerwca) przeszło 12 miliardów, a więc w przeciągu 50 lat potroiły się.

O rozwoju przemysłu świadczą następujące cyfry: W 1862 było przedsiębiorstw płacących podatek zarobkowy 357.000, zaś w 1911 roku przeszło milion. Przedsiębiorstwa obowiązujące do ubezpieczenia swych pracowników zatrudniały w r. 1900 robotników 1¼ miliona, zaś w 1911 r. przeszło 4 miliony. Zarobków w 1890 r. wypłacono 474 milionów, zaś w 1911 roku przeszło 2 miliardy. Fabryk w 1901 r. było 11 811, zaś w 1911 r. 16 181. Maszyn parowych w 1863 r. było o 47 000 koni parowych, zaś w 1902 r. o 958.000 koni parowych.

O produkcyi przemysłowej świadczą następujące cyfry: Wyprodukowano

	1861 r.	1912 r.
żelaza	6,600 000 ctn³	29,300 000
	1864 r.	1912 r.
węgla	240 000 wag.	1 580 000
	1880 r.	1912 r.
stali	1,300.000 cnt³	19,500.000

Wartość produkcyi górniczej (razem z salinami wynosiła w 1864 r. 115 milionów, zaś w 1912 r. 579 milionów.

Nafty w Galicyi wydobyto w 1862 roku 2000 ctn.³, zaś w 1912 roku przeszło 11 milionów.

Handel zagraniczny w r. 1863 wynosił miliard koron, a w 1912 r. 6½ miliarda koron.

Kolei w r. 1864 było 3554 km., a w 1912 roku 23.467 km. Kapitał zakładowy kolei wzrósł w przeciągu 30 lat (1882—1912) z 651 milionów na 5½ miliarda koron.

Telefonów w r. 1902 było 214 000 km. (37.375 abonentów), zaś w 1911 r. 471.025 km. (124.047 abonentów).

Banki miały w r. 1864 kapitału akcyjnego 376 milionów, zaś w 1912 r. 1½ miliarda koron.

W Kasach oszczędności wkładki w r. 1863 wynosiły 234 milionów, zaś w 1912 roku przeszło 6 miliardów koron.

Charakterystyczne są daty, odnoszące się do cen środków żywności: w r. 1864 kosztował centnar cłowy (50 kg.) pszenicy 8¼ K, zaś w 1913 r. 11·40 K. Żyto kosztowało w r. 1864 6·80 K, a w 1913 r. 9 K. Chleb (½ kg.) w 1864 r. 4 h, a w 1913 r. 6 do 10 h. Kartofle (za 50 kg.) w 1864 r. 2 K, a w 1913 r. 5 K. Masło (1 kg.) w 1864 r. 1·88 K, w 1913 roku 3 80 K. Jaja (za 50 sztuk) w 1864 roku 2 K, w 1913 r. 4 K. Mięso wołowe (1 kg.) w 1864 r. 1 K, w 1913 r. 1 90 K. Cukier (za 100 kg.) w 1874 r. 98 K, w 1913 r. 79 K. (Jeden artykuł, który potaniał). Wódka (za hektolitr) w 1864 r. 86 K, w 1913 r. 206 K. Piwo (za 1 litr) w 1864 r. 23 h, w 1913 r. 32 h. Węgle (za 100 kg.) w 1867 r. 3 K, w 1912 r. 3·70 K.

Na głowę wypadało: w r. 1885 chleba 154 kg., w 1912 r. 181 kg.; mydła w 1864 r. 1½ kg., w 1913 r. 3 kg.; soli w 1864 r. 12 kg., w 1910 r. 12·8 kg.; kawy w 1864 r. 0·58 kg., w 1912 r. 1·12 kg.; cukru w 1864 r. 2·8 kg., w 1912 r. 11·4 kg.

Wybory we Włoszech.

(Wywiad z dyrektorem-kierownikiem politycznym „Avanti!“).

(Oryginalna korespondencya „Naprzodu“).

Medyolan, 24 października.

Dnia 26 października odbędą się we Włoszech wybory do parlamentu. Po raz pierwszy wcho-

---

UPTON SINCLAIR.

EMIL POSZUKUJĄCY.

Powieść.

21 (Ciąg dalszy).

— Dokąd mnie pan prowadzi?

— Do przyjaciół — odparł, myśląc przytem o Stedmanach.

— Nie — zaprzeczyła. — Nie chcę widzieć nikogo! Czy nie może mnie pan zaprowadzić do hotelu?

— Jest tu jeden hotel, ale nie wiem, jaki on jest.

— Wszystko mi jedno jaki.

Deszcz trochę ustał. Dziewczyna przystanęła znów i związała rozwiane włosy.

W hotelu na parterze był szynk, skąd schody prowadziły na górę do kancelaryi. Weszli na górę. W kancelaryi siedział mężczyzna przy biurku i spojrzał na nich.

— Prosiłbym o pokój dla tej pani — rzekł Emil. — Deszcz ją złapał i przemoczył.

— Czy to pańska żona?

— O nie! — odparł przerażony Emil.

— Czy pan życzy sobie także pokoju?

— Nie, nie, ja idę dalej.

— O, proszę! — rzekł biurowy. — Proszę, tu jest klucz od pokoju. Proszę wpisać meldunek.

Emil ujął za pióro i zwrócił się do dziewczyny:

— Przepraszam panią, nie znam pani nazwiska.

— Mary Smith — odparła, a kiedy on patrzył na nią zdumiony, powtórzyła. — Mary Smith — i on wpisał nazwisko.

Biurowy poprowadził ich na górę. Emil usadowił towarzyszkę na krześle, zamknął drzwi i czekał. Ona zaś rzuciła się na łóżko i poczęła łkać spazmatycznie.

Emil nigdy nie słyszał jeszcze o napadach histeryi, toteż zląkł się niezmiernie, widząc dziewczynę w tym stanie. Nigdy byłby nie przypuszczał, że tak słaba i delikatna osoba może przeżyć taki wstrząs duszy.

— Proszę pani, niech się pani uspokoi! — mówił wystraszony.

— Nie mogę żyć bez niego! — powtarzała co chwila. — Nie mogę bez niego żyć! Co mam czynić?

Skargi te przejmowały bardzo Emila. Zbliżył się do niej i położył rękę na jej ramieniu.

— Niech pani posłucha — mówił miękko — zobaczę, może będę mógł zrobić co dla pani!

— Co pan może zrobić?

— Pójdę do niego, pomówię z nim, może mnie wysłucha.

— O tak! — zawołała. — Niech to pan zrobi. Niech mu pan powie, że się zabiję raczej, nim dopuszczę do tego, aby Dolly zajęła moje miejsce! Oboje ich zabiję! Tak, zrobię to! Przysiągł, że mnie nigdy nie opuści, ja mu wierzyłam, uwierzyłam!

Emil ścisnął pięści, powziął nagle postanowienie.

— Będę z nim mówił, tej nocy jeszcze.

Wyszedł. Wstąpił do kantoru, aby oznajmić swoje wyjście, ale nie zastał już tam nikogo i po krótkiem wahaniu opuścił dom.

Burza już ustała i pośród chmur na niebie przeglądał księżyc.

Emil podążył do Fairwiewu z zaciśniętemi pięściami i mocnem postanowieniem w sercu.

Przyszedł właśnie w chwili, kiedy automobil zajechał przed dom i goście żegnali się z gospodarzem. Podśpiewując wesoło, przechodzili koło niego, potem znalazł się naprzeciw swego pana.

— Kto tu? — zapytał zdziwiony Lockman.

— To ja jestem, panie!

— O, Emil! Cóż ty tu robisz?

— Byłem u tej młodej pani.

— O! A cóż się z nią stało?

— Zaprowadziłem ją do hotelu, proszę pana.

— O! Jestem ci bardzo zobowiązany.

Na terasie świeciło się jeszcze, Emil mógł więc widzieć twarz swego pana, zaczerwienioną od picia, jego rozwichrzone włosy, ubranie w nieporządku i chwiejność w postawie.

— Master Albert, czy mogę pomówić z panem słów parę? — zapytał Emil bardzo seryo.

— Czemu nie? — Lockman przysunął sobie krzesło i usiadł. — Cóż takiego?

— Tyczy się to owej młodej damy, panie.

— Jakto?

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

dzi w życie nowa ustawa wyborcza; liczba wyborców zwiększyła się o 5 milionów i wynosi obecnie 8 milionów. Partya socyalistyczna rozwinęła akcyę bardzo silną, udałem się więc do redakcyi „Avanti“, by z towarzyszem Mussolini o wyborach i sytuacyi obecnej pomówić.

Tow. Mussolini, dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, uradował się i rzekł:

— Pytajcie mnie, towarzyszu, o co tylko chcecie odpowiem wam, ale...

— Ale?

— Musicie mi też opowiedzieć, jak tam u was w Polsce, o ruchu socyalistycznym itd.

— Zgoda!

Zamieniam się w słuch...

— Wasza sytuacya obecna?

— Postanowiliśmy walczyć gorąco. W chwili obecnej mamy przeciw sobie nietylko burżuazyę, mamy przeciw sobie syndykalistów-rewolucyonistów nie dlatego, że zwalczają oni, tak jak we Francyi, parlamentaryzm, lecz dlatego, że są oni za wojną w Trypolitanii. Wystawiliśmy własne kandydatury w 300 okręgach na ogólną liczbę 507. Widzicie więc, że nie szczędzimy sił. W tym roku z powodu nowej ustawy wyborczej liczba wyborców się zwiększyła, prawo wyborcze jest powszechne; wyjątek stanowią obywatele od 20—30 lat analfabeci i ci, którzy nie odbywali powinności wojskowej. Od 30 lat wszyscy są wyborcami. Jeszcze jedna reforma, na którą zwracam uwagę. Otóż posłowie otrzymywać będą pensyę i to w sumie 6000 lirów. Dotychczas nie dostawali nic. Oczywiście, że z pensyi tej posłowie towarzysze partyjni muszą pewną część oddawać na partyę — minimum 600 lirów.

— Czyście się połączyli z jakąś organizacyą?

— Nie, z nikim. Walczymy sami i przy pierwszych wyborach głosować będziemy tylko na naszych kandydatów, przy wyborach ścisłych głosować będziemy na demokratów, o ile nasi nie będą mieli widoków przejścia. W każdym razie — nie dostanie głosu nikt, kto się kategorycznie nie wypowie przeciw wojnie trypolitańskiej. W parlamencie będziemy walczyć przeciw wszelkim budżetom wojskowym. Nie uchwalimy, nie pozwolimy uchwalać wszelkimi środkami do obstrukcyi włącznie, żadnych kredytów wojskowych. Natomiast żądamy szkoły świeckiej, zależnej od państwa, a nie od gminy, jak dotychczas. Prawa dotyczące robotników i włościan muszą uledz zmianie: należy je rozszerzyć, należy się zająć ochroną pracy, pracą dla nieletnich itd.

— Ilu posłów będziecie mieli w parlamencie?

— Dotychczas mieliśmy 24, nie liczę reformistów z Bissolatim na czele. Reformiści mają trzynastu, no i przy 13 zostaną, a my liczymy na 45—50. Przeciw reformistom wystawiamy nasze kandydatury. Zwycięstwo jest pewne i dlatego pracujemy mocno, usilnie, gdyż wiemy, że nasze ideały, ideały sprawiedliwości, nasze teorye, teorye Marksa i wszystkich socyalistów zwyciężą. W chwili obecnej Włochy przeżywają kryzys i w przemyśle i w polityce. Sytuacya na zewnątrz niejasna, wewnątrz też nie lepiej. Uważamy więc, że jakkolwiek znajdziemy się w trudnej sytuacyi, to jednak wybrniemy z niej z pożytkiem dla Włoch i dla całej ludzkości. W tej nadziei — o przyszłość proletaryatu i Włoch — walczymy!

Na tem skończył interlokutor swoją przemowę, wypadło mi z kolei opowiedzieć mu o Polsce, o naszych socyalistach, o waśniach, wreszcie, co go trochę zdziwiło, o niepodległości Polski. Powoli jednak w dyskusyi dał się przekonać, że rozumie i potrafi pogodzić socyalizm z niepodległością Polski.

A kiedy mnie żegnał, to towarzyszom polskim życzył powodzenia w walce z kapitalizmem i z zaborami, a muszą być dzielni, „bo mają Daszyńskiego, o którym dużo słyszałem“.

Kiedym wychodził z redakcyi „Avanti!“, stało się to pod wrażeniem, że poznałem wybitnego socyalistę i... niepodległościowca. *Nmn.*

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie od dnia 1 października mieści się w Rynku l. 8, II p.

Listy z kraju.

Nowy Sącz, 26 października.

Widmo głodu i nędzy z powodu bezrobocia.

Na wezwanie P. P. S D zebrała się dziś w sali Domu robotniczego poważna liczba uczestników na zgromadzenie, które zagaił tow. Geisler, którego też wybrano przewodniczącym, sekretarzował tow. Owsiański. Do porządku dziennego: klęski elementarne a bezrobocie, oraz ochrona robotnicza a nowe ciężary podatkowe i wojskowe referował tow. Żuławski, który przedstawił straszną sytuacyę w kraju i zastój w przemyśle, co masy robotnicze sprowadzają na dno nędzy. Mówca poddał ostrej krytyce Koło polskie, które nie umie walczyć w obronie kraju, a tylko stać wiernie u żłobu rządowego. Polityka rządu, która wyssała najżywotniejsze soki ze społeczeństwa na rzecz wojskowości, doprowadziła państwo i kraj do ruiny. Omawiając zawieruchę bałkańską, wskazał mówca na stanowisko Austryi i na kierowników jej polityki zagranicznej, oraz wpływ tych wypadków na obecną sytuacyę krytyczną w państwie. Jaki jest wynik polityki Austryi? Nędza i bieda w kraju, oraz wzrost wydatków na wojsko. Mówca zacytował wnioski polskich posłów socyalistycznych, zmierzające do polepszenia stosunków, poczem przytoczył szereg projektów, jakie rząd ma zamiar wykonać i nałożyć na ludność nowe ciężary podatkowe. Głód, nędza, zniechęcenie do życia łatwo mogą się przemienić w gwałtowny wybuch, którego skutków nikt powstrzymać nie będzie w stanie. Następnie tow. Żuławski omówił ubezpieczenie społeczne, na które rząd niema pieniędzy, natomiast na cele militarne wydał w ostatnich czasach półtora miliarda. Wina za krzywdę mas ludowych i rzesz urzędniczych spada na Koło polskie, które zawsze głosowało przeciw koniecznościom ludowym, wysługując się każdorazowemu rządowi.

Następnie omówił tow. Żuławski ustawodawstwo ochronne w Austryi, które jest takie, jakie istniało przed 20 laty i choćby tylko jeden wniosek pojawił się w kierunku polepszenia, wtedy powstaje blok antyrobotniczy, by go obalić. Ochrona kobiet i dzieci prawie wcale nie istnieje. Bywają nawet wypadki, gdzie dzieci wprost ze szkoły idą do pracy i pracują do późnej nocy. Taki stan rzeczy długo istnieć nie może, a zmieni się wtedy, kiedy robotnik pozna w sobie człowieka i w walce o byt i jego warunki stanie w obronie swoich interesów klasowych.

W dyskusyi zabrał głos tow. dr Fensterblau, który zauważył, że sfery rządzące więcej interesują się naszem tak ważnem zgromadzeniem, aniżeli sami robotnicy, których klęski elementarne i bezrobocie chyba najwięcej dotyczą. Przed Domem robotniczym zauważył mówca żandarmów w uzbrojeniu, natomiast robotnicy nawet ci, którzy krzyczą, że nic się nie robi, z zimną krwią szli każdy w innym kierunku, omijając zgromadzenie, na którem ma się omówić obecną sytuacyę w kraju. Następnie omówił konieczność organizowania się politycznie, bo tylko przez silną organizacyę polityczną można mieć wpływ na sprawy kraju. Wkońcu wspomniał o prasie, poddając ostrej krytyce tych, którzy nie starają się popierać i czytać prasy robotniczej, lecz kupują gazety wrogie dla ruchu robotniczego.

Tow. Owsiański odczytał rezolucyę, zawierającą znane żądania klubu polskich posłów socyalno demokratycznych do rządu o pomoc dla Galicyi, którą jednogłośnie przyjęto.

Apelem do powiększenia szeregów organizacyi politycznej przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Na Bałkanie.

Zajęcie Tracyi przez Bułgarów.

Londyn. „Times“ donosi, iż mały bułgarski oddział obsadził bez oporu w sobotę po południu Gümüldżinę. Ludność miejscowa opuściła Gümüldżinę, rabując wszystko po drodze. Splądrowano także austro-węgierski urząd pocztowy.

Rokowania turecko-greckie.

Konstantynopol. Rada ministrów wysłała delegatom tureckim w Atenach nowe instrukcye w sprawach spornych.

Koleje wschodnie.

Wiedeń. „Wiener Allg. Ztg“ donosi, że towarzystwo kolei wschodnich pozostanie nadal w rękach tureckich z siedzibą w Konstantynopolu i że będzie prowadziło nadal ruch we wszystkich czterech państwach bałkańskich.

Pożyczka bułgarska w Austryi.

Sofia. Minister skarbu Tonczew wraz z dyrektorem długów państwa wyjeżdżają do Wiednia. Rzecz pozostaje w związku z bułgarskimi finansowymi projektami.

Proces Bejlisa.

Kijów, 27 października.

Świadek przeciw Czeberjakowej.

Przesłuchano literata Jabłonowskiego, który zeznał, że poznał Wierę Czeberjakową za pośrednictwem Brazula. Czeberjakowa zainteresowała go jako zjawisko obyczajowe oraz punkt środkowy dramatu, który wstrząsa całą Rosyą. Podczas spotkania w pewnej restauracyi powiedziała mu Czeberjakowa, że ma konflikty z policyą, która ją podejrzywa o kradzież. Świadek nabrał przekonania, że Czeberjakowa jest rozgoryczona na M ffiego i obwinia go o mord. W restauracyi pozostał świadek przez pół godziny.

Na zapytanie obrońcy Zamysłowskiego, czy nie byłoby prościej porozumieć się z Czeberjakową w redakcyi, odpowiedział świadek, że byłoby mu to niewygodnem. Świadek opuścił pierwszy restauracyę i powiedział do towarzyszącego mu Brazula, że ta kobieta kłamie nawet wtedy, gdy chce mówić prawdę.

Na zapytanie obrońcy Szmakowa oświadcza świadek, że przy spotkaniu w restauracyi byli obecni Brazul, Ordyński i jeszcze pewien nieznajomy w mundurze studenta.

Na wniosek obrońcy Gruzenberga, wobec twierdzenia Czeberjakowej, że w restauracyi pewien nieznajomy ofiarował jej 40 000 rubli, następuje skonfrontowanie świadka z Czeberjakową. Czeberjakowa prosi, aby świadek usiadł na krześle. Świadek zapytuje, w jaki sposób ma usiąść i siada z rękami skrzyżowanemi na piersiach.

Czeberjakowa: To jest ten sam człowiek. (Śmiechy wśród publiczności).

Prokurator prosi o zaprotokołowanie, że na życzenie Czeberjakowej została zainscenizowaną pantomina, w trakcie której Czeberjakowa rozpoznała Jabłonowskiego, co wywołało śmiechy wśród publiczności.

Obrońca Zarudny prosi o zaprotokołowanie, że prokurator był tym, który nie zaprotestował przeciw prośbie Wiery o podanie krzesła Jabłonowskiemu.

Prokurator zapytuje Jabłonowskiego, co znaczą jego słowa, że Czeberjakowa wydaje się mu być punktem środkowym ogromnego, całą Rosyę dręczącego dramatu. Czyżby więc Beilis nie odgrywał żadnej roli?

Świadek odpowiada, że takiem jest jego zdanie.

Na zapytanie Zamysłowskiego odpowiada Wera, że w restauracyi rozmawiali obecni tam po francusku i powiedzieli, że spieszą się na dworzec kolejowy. Pierwszy odszedł Jabłonowski.

Na zapytanie obrońcy Grigorowicza oświadczył Jabłonowski, że Wera w pewnej aferze, w której go zaskarżyła, powiedziała przy próbie pogodzenia się, że nigdy go nie widziała.

Pułkownik żandarmeryi

Iwanow zeznał, że od kwietnia 1911 do czerwca 1912 prowadził sprawy tajnej policyi. Śledztwo prowadzono w rozmaitych kierunkach, podczas czego wynurzały się wersye o zamordowaniu Juszczyńskiego przez krewnych, cyganów i żydów. Pogłoskę, że Juszczyńskiego zamordowali krewni, słyszał świadek od Krassowskiego, zaś że Juszczyńskiego zamordowali cyganie, od pewnego redaktora gazety wychodzącej wieczorem. Pogłoska, że krewni zamordowali Juszczyńskiego, pozostała bez potwierdzenia. Wersya o cyganach została jako

nieprawdopodobna zarzuconą. Dnia 10 kwietnia 1911 wpłynęło do żandarmeryi doniesienie, że podczas pogrzebu Juszczyńskiego rozdzielano proklamacye, w których obwiniano żydów o mord. Pod zarzutem rozdzielania tych proklamacyj aresztowano Pawłowicza, jednakże postępowanie przeciw niemu zostało wstrzymane.

Obrońca Grigorowicz pokazuje egzemplarz takiej proklamacyi, a świadek stwierdza, że jest on identyczny z proklamacyą, o której wspomniał.

Na prośbę prokuratora i obrony uchwalił trybunał odczytać proklamacyę przy zamkniętych drzwiach.

Zeznania sędziego śledczego.

Sędzia śledczy Senenko zeznaje, że Brazul mu doniósł, iż od Wiery otrzymał wiadomość o morderstwie Juszczyńskiego, że podejrzywa Mifle go i żąda, by jego aresztowano. Świadek doniósł o tem, ale prokuratorowi wydało się, że zarzut ten nie wytrzymuje krytyki.

Przesłuchany jeszcze raz Krassowskij zeznaje, że pierwszą wiadomość o udziale Rudzińskiego i innych otrzymał ze świata zbrodniarzy.

Przewodniczący zamyka dowód ze świadków. Następuje opinia rzeczoznawców.

Taniec szabel policyjnych.

Kraków, 28 października.

Wczoraj po południu na Rynku Kleparskim padł nieprzytomny człowiek, śmiertelnie zraniony szablą policyanta.

Przed trzema tygodniami „Naprzód“ zamieścił notatkę o usiłowanem zgwałceniu dziewczyny przez policyanta, pełniącego służbę na placu Matejki. Potwierdziły ją swem milczeniem władze. Podanego przez nas faktu nie prostowano.

W dniu ubiegłym poinformowano nas o następującem zdarzeniu:

W niedzielę rano, około godz. 5, wracało ul. Krowoderską młode towarzystwo z wesela pewnego robotnika. Dwaj młodzieńcy poczęli sobie nucić jakąś pieśń. Śpiew usłyszał policyant nr. 109, nazwiskiem Duda. Począł więc urzędować. Obrzucił nasamprzód śpiewających i ich towarzystwo obelgami. Z ust posypały mu się słowa takie, jak: „bydło“ itp. Przeciwko obelgom zaprotestowano. Zamiast jednak ochłonąć, policyant bardziej się jeszcze roznamiętnił. Dobywszy szabli, zranił nią w rękę 20 letniego robotnika, W. M., poczem go aresztował. Towarzysze zranionego udali się, jako świadkowie zajścia, na inspekcyę policyjną. Tu zostali przez owego żołnierza aresztowani. Łatwiej bowiem, korzystniej i wygodniej mieć do czynienia z aresztantami, niż ze świadkami... O tem policyant wiedział. Na inspekcyi, w przeciwieństwie do pełniącego służbę komisarza, zachowywał się Duda w sposób prowokujący. Do aresztowanych odzywał się przez „ty“ — komisarz zaś przez „pan“. Wiadomość, że wśród nich znajduje się pewien drukarz — ostudziła nieco zapalczywość żołdaka. Sprawę oddano sądowi, aresztowanych komisarz puścił wolno, pokaleczonego zaopatrzyło pogotowie ratunkowe. Użycie broni tłumaczył policyant bardzo jasno i prosto: aresztowany M. rzekomo sam się skaleczył, chwytając szablę za ostrze. Zapomniał policyant w swem tłumaczeniu o jednem: gdyby istotnie rzecz się tak miała, jak on ją przedstawił, M. miałby zranioną dłoń pod palcami, a nie po — wierzchu ręki...

* * *

Ze źródeł policyjnych zamieściły dzienniki wzmiankę o napadzie na urzędnika magistratu, p. W. B., w nocy z niedzieli na poniedziałek w ulicy Floryańskiej. Pana B. pobito i poraniono. Sprawcy zbiegli. Policyanta nie było. Wiadomo, że ulica Floryańska jest w śródmieściu, oddalona o kilkadziesiąt kroków od gmachu dyrekcyi policyi. Nie znajduje się gdzieś w Dąbiu, czy w Nowej Wsi.

Z podanych wyżej faktów nasuwa się uwaga, że bezpieczeństwo mieszkańców Krakowa jest bardzo iluzoryczne. Z jednej strony nożowcy i napastnicy, z drugiej szable policyjne. Zachowanie się jednostek najniższych stopni policyjnych jest nieraz niebezpieczeństwem publicznem... Tuszowanie nadużyć policyantów, „wygładzanie“ i obrona ich sprawek nie wpływa dodatnio tak na nich, jak i na publiczność. Warstwy robotnicze znają dobrze takt policyantów krakowskich. Znają też i szable policyjne.

Nie można dłużej tolerować takiego postępowania. Przeciwko policyantom, gwałcącym kobiety na ulicy, używającym bez potrzeby broni — przeciwko tym niebezpiecznym „stróżom bezpieczeństwa publicznego“ powinna i zapewne znajdzie się jakaś obrona. W przeciągu miesiąca trzykrotnie żołnierze policyjni dali mieszkańcom Krakowa znak życia o sobie: raz — przez krzyk napastowanej dziewczyny na placu Matejki, dwa razy przez krew zranionych szablami policyjnemi. Lecz tam, gdzie ich rzeczywiście potrzeba, nic o nich nie słychać. Nożowcy bezkarnie mogą napadać i rozbijać przechodniów!

Toż nic dziwnego, iż tłum ludzi, zebrany wczoraj na Rynku Kleparskim, omal nie rzucił się na policyanta. Nic dziwnego nie masz w tych groźbach i wyrzutach, jakie padły pod jego adresem. Szerokie masy uważają policyanta za wroga, nie za funkcyonaryusza, któremu w opiekę oddano ich życie i mienie. A na ten sąd mas, na tę nienawiść ludności przeciwko sobie najgorliwiej pracowali sami policyanci. „Kto czem wojuje, od tego ginie“... To sobie niech zapamiętają.

Głos też powinna zabrać reprezentacya miejska, której pieniądze płyną na utrzymanie policyi. Najwyższy czas, by wreszcie spełniono żądanie nasze — by umiastowiono policyę. Żołnierze policyjni, pozostający pod rozkazami i sądownictwem wojskowem, nie liczą się z opinią ludności, nie liczą się z władzą cywilną. Ostatnia już pora do zaradzenia złemu. Może krwawa awantura na Rynku Kleparskim zwróci uwagę odpowiednich i odpowiedzialnych czynników na stan obecny. Nie należy igrać z ludnością.

W kawiarni Potockiej.

Do trzeciorzędnej kawiarenki p. Józefy Potockiej przy Rynku Kleparskim pod l. 9 przyszli wczoraj w południe czterej młodzi ludzie. Twarze ich i ubiory znamionowały biednych wyrobników. Kazano sobie podać cztery szklanki herbaty, następnie cztery kiszki z kapustą i ziemniakami. Mieli widocznie niezły apetyt, skoro dobrali jeszcze jedną kiszkę. Na koniec zażądali czarnych kaw. Około godziny pół do trzeciej po południu wysunęli się nieznacznie z kawiarni na ulicę, gdzie poczęli iść szybkim krokiem. Ucieczkę ich atoli zauważono w kawiarni. Cicho, w pantoflach, pobiegła za nimi sama właścicielka i dwóch pochwyciła za kołnierze, przyprowadzając ich napowrót do kawiarni. Trzeci zaś sam przybył, a czwarty znikł zupełnie. Potocka zażądała od nich zapłaty. Gdy tego uczynić nie chcieli, udała się po policyanta. W pobliżu kościoła na ul. Filipa zmieniała się właśnie straż policyjna. Potocka opowiedziała żołnierzowi o zajściu, prosząc go o interwencyę. Policyant przystał na to.

— A da pan im rady? Jest trzech.

— Dam! — odpowiedział.

— Czy wolno panu wejść do wnętrza lokalu?

— Wolno.

Przed żołnierzem policyjnym tłomaczyli się wyrobnicy, że ów czwarty, który zbiegł, zaprosił ich do kawiarni na swój koszt i począł raczyć. Że zapłacić nie mogą, bo nie mają pieniędzy. Policyant przeszukał ich kieszenie i znalazł u jednego próżny pugilares, poczem zawezwał ich na inspekcyę policyjną. Nie chciano go usłuchać.

Najstarszy wiekiem, 26 letni Józef Wojtaszek, zarobnik, pochodzący z Rząska, w powiecie krakowskim, lecz zamieszkały w mieście, gwałtownie zaoponował przeciw wezwaniu żołnierza. Wówczas policyant odpiął szablę, zamierzając pasem od niej związać ręce dwóch aresztowanych. Ci jednak, oparłszy się o ścianę, rozkrzyżowali je, uniemożliwiając zamiar policyanta, który oświadczył, że muszą się z nim udać na inspekcyę policyjną. Wyszli więc na ulicę. Ale już za progiem kawiarni rozpoczęli ucieczkę. Dwaj zniknęli w ul. Krzyżowej, a trzeciego Wojtaszka, pochwycił żołnierz o kilkanaście kroków od kawiarni.

Na ulicy.

Powstało między nimi szamotanie się. Sceny tej dokładnie nikt zdaje się, nie widział. Świadkowie bowiem, przesłuchani później w policyi, różnią się w swych zeznaniach. Wedle pierwszej wersyi, Wojtaszek miał podobno chwycić policyanta za gardło, poprzednio dwukrotnie uderzywszy go w twarz. Jedni mówią, iż policyant zachowywał się poprawnie; drudzy twierdzą inaczej. Jedni oświadczają, że to Wojtaszek wyciągnął policyantowi szablę z pochwy, chcąc mu ją odebrać — drudzy zaś odmiennie fakt ten przedstawiają. Są tacy, co utrzymują, że policyant nie ranił Wojtaszka, lecz on sam przebił się mimowolnie szablą policyanta, nieostrożnie wydzierając ją z jego rąk, a nie mogąc wstrzymać rozmachu, wbił sobie szablę w brzuch.

Konanie na bruku.

Pomimo rany, walka nie ustawała. Wojtaszek nie zauważył krwi, która obficie, bo prawie strumieniem, ściekała po jego ubraniu na bruk ulicy. Odgłos zajścia i scena szamotania się aresztowanego z policyantem zwabiły tłum ludzi. Również z okien i balkonów przypatrywano się krwawemu widowisku. Wreszcie publiczność poczęła wydawać okrzyki, które zwróciły uwagę policyanta i Wojtaszka na ranę. Policyant puścił rannego wolno, oglądając się za dorożką celem odwiezienia go na pogotowie.

Dokoła nich skupiło się olbrzymie mrowisko ludzkie. Tłum przybrał groźną dla policyanta postawę. Rozległy się złorzeczenia i groźby. Wojtaszek, pomimo obfitego krwotoku, pomimo rany i boleści, miał jeszcze na tyle siły, że przebył pieszo kilkanaście kroków. Ale wkrótce mu jej zabrakło. Padł więc na bruk. Dano znać policyi, zażądano pomocy pogotowia, a nawet jakaś pobożna dusza sprowadziła czemprędzej księdza z ostatnimi sakramentami. By go „rozgrzeszyć“ z tej krwi, w której się tarzał, i w niebieską zaopatrzyć koronę, ksiądz udzielił mu „odpuszczenia“ bez spowiedzi.

— Żałujesz za grzechy? — pytał ksiądz.

— Żałuję — wycharczał konający.

— Przebaczysz swemu wrogowi?

— Przebaczam.

Za chwilę Wojtaszek stracił przytomność. Zajechała karetka pogotowia, a dr Zakrzewski udzielił mu prowizorycznego zaopatrzenia, odwożąc go następnie do

szpitala Łazarza

na oddział chirurgiczny.

Wojtaszek ranny jest w brzuch. Rana, kłuta, przedstawia się bardzo groźnie. Do godziny 9 wieczorem nie zdołano w szpitalu stwierdzić, czy sięga ona aż do jelit. Wieczorem miał się Wojtaszek nieco lepiej. Czy się uda utrzymać go przy życiu, niewiadomo. Sekundaryusz szpitala — wbrew zeznaniom świadków, a między nimi właścicielki kawiarni — twierdzi, że Wojtaszek był pijany, co nawet utrudnia lekarzowi zaopatrzenie rany.

Po krwawom zajściu.

Na miejsce wypadku przybył wkrótce komisarz policyi z agentami. Zleciało się też kilku policyantów. Oburzenie tłumu było niezwykle silne. Sądzono, iż ludzie napadną na policyanta, który przebił Wojtaszka, że pomszczą krew, widniejącą na bruku.

Jak się dowiadujemy, policyant nie został aresztowany. Prawdopodobnie — za czyn swój uzyska pochwałę...

W policyi.

W sprawie zajścia wszczęto zaraz śledztwo. Przesłuchano policyanta i kilku świadków, którzy się dobrowolnie zgłosili. Wśród nich znajdują się: żona inżyniera, pewien lekarz, akademik i inni. Przesłuchano również właściciela kawiarni i jego żonę. Szkoda, jaką oni ponieśli z powodu niezapłacenia rachunku przez ową czwórkę, wynosi 2 korony i kilkanaście halerzy. Pani Potocka jednak obecnie nie czyni z tego powodu tragedyi.

— O, człowieka szkoda! To gorzej! — mówiła do naszego sprawozdawcy, wspominając ofiarę szabli policyjnej. — Gdybym była wiedziała, że się tak stanie..

(Nawiasem mówiąc, wartałoby skłonić pana fizyka do odwiedzenia tej i podobnych jej kawiarenek. Mógłby pan fizyk napisać potem ciekawy traktat: „Jak się hoduje różne bakcyle — albo rzecz o hygienie i małych kawiarniach i garnkuchniach“... — Przyp. spraw.).

Domagamy się surowego śledztwa!

Dotychczas niewiadomo, czy policyant miał prawo użycia broni. Nie wyjaśniono należycie sposobu zranienia Wojtaszka. Podkreślamy, że sterana i spracowana kobieta, Potocka, potrafiła dwu uciekinierów przyprowadzić za kołnierz z ulicy do swego lokalu. Pelicyant jednego nie zdołał odstawić na inspekcyę... „Urzędując“, sprawił to, że śmiertelnie ranny człowiek runął na chodnik! Domagamy się więc surowego śledztwa celem uspokojenia mieszkańców miasta, zatracających zupełnie wiarę w swe bezpieczeństwo.

Wojtaszek ma żonę i dwoje dzieci. W razie wyzdrowienia, niewątpliwie odpowiadać będzie za zbrodnię gwałtu publicznego.

* * *

Żołnierz, który zranił Wojtaszka, nosi numer 235. Czynniki kompetentne same przyznają, że nie powinien on był się mieszać do sporu kolegów Wojtaszka z Potocką, tem bardziej, iż na pokrycie rachunku chcieli oni zostawić zegarek. Policyant uczynił źle, opuszczając posterunek uliczny. Do rozstrzygnięcia sporu w kawiarni powołana była inspekcya policyjna — nie on.

Wojtaszek żyje. Stan zdrowia jego poprawił się.

KRONIKA.

Wtorek 28 października.

Wacław Sieroszewski przesyła nam następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze! Przed paru tygodniami pojawiła się w wielu pismach polskich wiadomość, że grono obywateli z Chełmszczyzny posłało konie i powozy dygnitarzom rosyjskim na uroczysty wjazd do Chełma.

Ponieważ wśród wymienionych znalazłem nazwiska osób, których godność obywatelska, prawość i szlachetność dobrze mi były znane, sięgnąłem po wyjaśnienia do źródła i dowiedziałem się, że mieszkańcy gubernii chełmskiej opłacają różne podatki pieniędzmi i w naturze — państwowe pieniędzmi tylko, gminne zaś częściowo pieniędzmi, częściowo, jak szarwarkowy i podwodowy — w naturze; że uchwała gminna obowiązuje wszystkich posiadaczy ziemi do dawania furmanek pod wojsko, a dwory specyalnie do dawania w zamian furmanek — ekwiparzy na żądanie gminy, licząc powóz i parę koni za 4 podwody pod wojsko w warunkach normalnych. Otóż w danym wypadku zażądano p o w o z ó w i k o n i — miało więc całe zajście charakter zwykłego policyjnego p r z y m u s u...

Proszę Szanownego Pana o pomieszczenie powyższego sprostowania w swej poczytnej gazecie, inne zaś pisma proszę uprzejmie o przedrukowanie.

Łączę wyrazy poważania

Wacław Sieroszewski.

Paryż, 22 października 1913.

Nowiny krakowskie

Poranek literacki, który odbył się w Związku stow. rob. ubiegłej niedzieli, wypadł bardzo interesująco. O „współczesnej polskiej literaturze rewolucyjnej mówił Juliusz K a d e n, dając doskonałą charakterystykę twórczości Żeromskiego, Danilowskiego i Struga; swe wywody ilustrował odczytaniem wyjątków z utworów wspomnianych autorów. Artystka dramatyczna p. R. S. oddeklamowała „Świteź“ i „Almansora“ Mickiewicza oraz wiersz Masłowskiej, zbierając rzęsiste oklaski. P. H e r m a n n pięknie (jak zawsze) zagrał na skrzypcach gawot Lully'ego i walc Webera; oklaski zmusiły wykonawcę do naddatków.

„Niewidzialni wrogowie człowieka“ — na ten temat będzie mówił (staraniem Uniwersytetu Ludowego) doc. dr N i t s c h w sali Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5, II p.) we czwartek 30 b. m. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp wolny. Wykład będzie ilustrowany obrazami świetlnymi.

Na ten interesujący wykład z obrazami świetlnymi zapraszamy najszersze koła robotników z żonami i starszemi dziećmi.

Z Ogniska nauczycielskiego. Obok istniejącej przy Ognisku czytelni i biblioteki pedelogicznej została otwarta czytelnia pism codziennych, z której mogą korzystać bezpłatnie członkowie Ogniska. Czytelnia jest otwarta przez cały dzień.

Zarząd główny Unii, stowarzyszenia polskiej młodzieży niepodległościowej, wzywa wszystkie stowarzyszenia, grupy, komisye, pojedyńczych członków oraz biura wykonawcze zorganizowane w Unii, które dotąd nie nadesłały do zarządu głównego (Kraków, Dom akademicki) adresów powakacyjnych, by wykonały to natychmiast.

Akademickie Koło artystyczne miłośników dramatu klasycznego zawiadamia, że walne zebranie odbędzie się we środę 29 b. m. o godz. 6 wieczorem w Coll. Novum w sali Nr. 31. Zwraca się uwagę członków na uroczystość dziesięciolecia Koła, która w tym roku szkolnym przypada. Uprasza się przeto członków o jak najliczniejsze przybycie, a zarazem o pozyskanie jak największej ilości nowych członków. Wpisy odbywać się we środę 29 b. m. od godz. 5—6 wieczorem w lokalu Koła (Uniwersytet sala Nr. 31).

51.000 koron szkody poniósł bank, gdzie dyrektorem był Schenker. Stwierdził fakt ten lustrator sądowy p. Niemetz, który wynik swej pracy przedłoży na piśmie sądowi handlowemu.

Policya wykryła nadawcę pakietu z Mogiły do szynkarza Haasa w Podgórzu. Podobno, wedle rysopisu, ma to być sam Schenker...

Wczoraj odbyło się konsylium w celu stwierdzenia choroby Schenkera. Trwało od godziny 10 do 2. Do konsylium zaproszono dra Żuławskiego. Wynik nieznany.

Bezpieczeństwo publiczne w mieście. Onegdaj wieczorem w ul. Brackiej dwaj jacyś mężczyźni napadli na żonę dra Pilarskiego, usiłując wyrwać jej agrafkę brylantową z żakietu. Jednego z napastników pochwycił mąż napadniętej, który, usłyszawszy wołania jej o pomoc, wyszedł ze sklepu, gdzie czynił zakupy. Dr Pilarski przeszedł kilka ulic wraz z przytrzymanym, nie widząc nigdzie żołnierza policyjnego. Dopiero w ul. Floryańskiej spotkał policyanta i oddał mu w ręce sprawcę napadu.

Wójt — hyeną emigracyjną. Przytrzymano na dworcu partyę emigrantów, składającą się z 7 dziewcząt z Krasnego. Wójt tej miejscowości, Ołeksa Jabłoński, zaopatrzył je w karty okrętowe do Ameryki i pobrał od nich po 20 K tytułem zadatku na podróż. Polecono telegraficznie przeprowadzić u niego rewizyę.

Fala wychodźców. Na dworcu w Krakowie przytrzymała policya jednego człowieka z Węgier, który wspólnie z 27 mężczyznami z komitatu ungwardzkiego przybył do Tarnowa. Tu emigranci się rozbiegli na widok policyi. Prawdopodobnie zejdą się oni — w myśl polecenia agenta emigracyjnego — w Trzebini. Za agentem rozpisano listy gończe.

Przytrzymano w dniu ubiegłym 30 emigrantów.

Przejechanie. Pogotowie ratunkowe zawezwano dziś po godz. 10 rano przed hotel „Victoria“ — gdzie na ulicy wóz przejechał jakiegoś staruszka.

Aresztowanie włamywacza. Aresztowano Jana Czarnuchowskiego za kradzież futra na szkodę p. Zangena, właściciela sklepu przy ulicy Sławkowskiej. Czarnuchowski podejrzany jest o szereg kradzieży.

Pożar wybuchł wczoraj w Prądniku Czerwonym. Zapalił się mianowicie z nieznanej przyczyny dom p. Immergluecka. W akcyi ratunkowej współdziałały straże pożarne z sąsiednich wsi. Ogień ugaszono.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

C z y t e l n i a czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

B i b l i o t e k a otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

B i u r o otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

We wtorek o godz. 7 wieczorem: dr W. Kuźniar: „Szkic geologiczny ziem polskich“.

We środę o godz. 7 wieczorem: dr W. Kuźniar: „Szkic geologiczny ziem polskich“.

Na kursach wieczorowych, urządzanych przez Uniwersytet Ludowy, lekcye buchalteryi rozpoczynają się we wtorek 28 b. m. o godz. 8 wieczorem w lokalu przy ul. Dunajewskiego 7. Zapisy przyjmuje biuro Uniwersytetu Ludowego (ul. Szewska 16) codziennie od 5—7. Opłata wynosi 10 K, dla członków 8 K.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Walka“, sztuka w 3 aktach (nowość).
Wtorek: „Szkoła feministek“.
Środa: „Walka“.
Czwartek: „Tajemnica“.
Piątek: „Walka“.

Nowiny lwowskie

Zgromadzenie ludowe. W poniedziałek wieczór w sali „Jad Charuzim“ przy masowym udziale robotników wszystkich zawodów odbyło się zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1) Położenie w państwie i w kraju, 2) Brak pracy, a akcya zapomogowa państwa i kraju.

Zgromadzenie zagaił tow. Szpak, przewodniczyli tow. Hausner i Drewniak. Przemawiali: poseł tow. H u d e c, następnie reprezentanci poszczególnych zawodów: Deneka, Drewniak, Bosy, Siennicki, Tylipski, Krochmalski, Rowiński, Baran, Kuśnierz i inni.

Zgromadzenie zakończył przemówieniem tow. H a u s n e r. Obszerniejsze sprawozdanie zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Wybory w Kasie chorych m. Lwowa. W niedzielę 26 b. m. od godz. 11 przed południem do godz. 2 po południu odbywały się w lokalu Kasy chorych wybory reprezentantów pracodawców i delegatów ubezpieczonych. Z pracodawców głosowało 99, z pracujących 960 osób. Przeszła ogromną większością lista, postawiona przez komitet przedwyborczy. Wybrano z grona pracodawców w I. dzielnicy 95 reprezentantów, z II. dzielnicy 111, z III. dzielnicy 61, z IV. dzielnicy 23, z V. dzielnicy 94. Z grona ubezpieczonych w dzielnicy I. delegatów 190, w II. delegatów 222, w III delegatów 122, w IV. delegatów 46, w V. delegatów 188.

Dnia 2 listopada, w niedzielę, o godz. 11 przed południem odbędzie się walne zgromadzenie nowowybranych reprezentantów i delegatów celem dokonania wyboru zarządu, wydziału nadzorczego i sądu polubownego.

Dola emigrantów. Ludzie, uciekający z Galicyi przed głodem, nietylko walczyć muszą z przeróżnemi szykanami władz, które z całą energią przeszkadzają emigracyi i zmuszają do pozostania w kraju, by mrzeć z głodu, nietylko przejść muszą całe piekło tułaczki emigracyjnej, ale wprost życia nie są pewni w lokalach w których kompanie przewozowe trzymają emigrantów, czekających na większe partye. Owe domy noclegowe w kraju i w portach są prawdziwymi przybytkami nędzy i rozpaczy, śmierć w nich nie jest gościem nadzwyczajnym.

W biurze emigracyjnem linii „Hamburg Ameryka“ przy ul. Grodeckiej L. 95 nocowało trzech emigrantów, czekając na większą partyę, spali n a p o d ł o d z e na jakichś starych kocach. Kompania emigracyjna, ciągnąca krociowe zyski z wywozu ludzi, nie jest aż tak hojną, by sprawiać łóżka dla emigrantów. W poniedziałek rano znaleziono tych trzech nieszczęśliwców martwych, wezwane pogotowie ratunkowe nie zdołało już przywołać ich do przytomności. Śledztwo, prowadzone przez komisarza policyi Tauera, stwierdziło, że zmarli skutkiem zatrucia gazem. Ubikacya, w której spali, jest opalana piecem gazowym, możliwe, że w nocy z powodu przejmującego zimna któryś z nich chciał zapalić gaz, ale nie umiał tego zrobić, bo kurek, doprowadzający gaz do pieca, znaleziono rano otwarty. Zmarli nazywają się Ihnat Bereziuk i jego ojciec z powiatu przemyślańskiego i Wasyl Krechowiecki z powiatu rohatyńskiego.

Energia, okazana ze strony władz w sprawie „Canadian-Pacific“, przydałaby się celem zbadania też i tego, w jaki sposób przewozi ludzi i inne kompanie. Rząd zamiast zabraniać emigracyi, powinien otoczyć opieką emigrantów, których wypędza z kraju nędza i głód.

Samobójstwo. W poniedziałek zastrzelił się w mieszkaniu swem w „domach kolejowych“ Franciszek Romanowski, pomocnik kancelaryjny w dy-

rekcyi kolejowej, liczący lat 46. Powodem targnięcia się na życie był straszny rozstrój nerwowy. Nieszczęśliwy od trzech dni leżał w łóżku i skarżył się żonie, że obawia się pomieszania zmysłów. Romanowski osierocił troje nieletnich dzieci.

Teatr Niezależny we Lwowie. Gabryela Zapolska złożyła teatrowi Niezależnemu sztukę w 3 aktach pod tytułem „Tresowane dusze", do której treść zaczerpniętą została z życia świata dziennikarskiego. Sztuka ta przedstawioną zostanie już w najbliższym czasie. Prócz tej sztuki jest w przygotowaniu scenicznem klasyczna tragedya Rasyna „Fedra". Tytułową rolę kreować będzie po raz pierwszy Róża Łuszczkiewiczówna, artystka teatru krakowskiego, do odtworzenia tej roli zaproszona przez teatr Niezależny na gościnny występ.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza został przeniesiony na plac Dąbrowskiego l. 7, II piętro. Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach od godz. 7·30 do 9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w stowarzyszeniach zawodowych w niedziele od godz. 3 popoł. do 6 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Prymas cyganów".
Czwartek „Prymas cyganów".
Piątek: „Podpory społeczeństwa", sztuka w 4 aktach H Ibsena (nowość).

Z kraju.

Pozostałości jezuickie w Nowym Sączu. Jezuici, widząc, że im coraz bardziej grunt z pod nóg się usuwa, że już i sfery rządzące miastem nie idą im na rękę, wynieśli się do Krakowa z całym sztabem. Pozostawili tylko jednego krzewiciela religii chrystusowej, księdza Czenczka. Ksiądz ten piastuje godność katechety i w swojej gorliwości w spełnianiu obowiązków posuwa się tak daleko, że bije dzieci szkolne. Religii zadaje dzieciom w drugiej i trzeciej klasie po kilka kartek tak, że dzieci, mając uczyć się innych przedmiotów, nie są w stanie kilka kartek nauczyć się na pamięć tak, jak tego ks. Czenczek żąda. Jeżeli nie jest po jego myśli, bije gumową kiszką, którą specyalnie ze sobą do szkoły przynosi. Już kilka wypadków pobicia dzieci skonstatowaliśmy, przeto odnosimy się do władz miarodajnych, by kres położyły tym manierom pedagogicznym, bo w przeciwnym razie rodzice wymierzą sobie sami satysfakcyę.

Samobójstwa żołnierzy. Z Sambora piszą nam: Dnia 23 b. m. o godz. 5½ rano spostrzeżono na drzewie koło stajni koszar ułańskich, mieszczących załogujący tu 4 szwadron 11 pułku huzarów, wiszącego rekruta, huzara Karola Harvatta. Zwłoki już były sztywne tak, że samobójstwo jeszcze wieczorem musiało nastąpić. Okoliczność ta, że w przeciągu 10 miesięcy, od czasu pobytu w naszem mieście wspomnianych huzarów, jest to już trzeci wypadek samobójstwa żołnierzy huzarskich (23 grudnia 1912, 14 lutego 1913 i ostatni) zasługuje na bliższe zbadanie powodów, skłaniających młodych Węgrów do położenia kresu życiu. Sąsiadujący ludzie obok koszar opowiadają, że oficerowie (sami hrabiowie) znęcają się nad biednymi huzarami. Od samych huzarów trudno się czegoś dowiedzieć, gdyż żaden z nich nie włada innym językiem jak węgierskim. Komendantem szwadronu jest rotmistrz Stefan v. Vaiko.

Z Tarnowa zwracają się kolejarze z zapytaniem do dyrekcyi w Krakowie, czy wiadomo jej, że w Tarnowie już od trzech miesięcy niema węgla z Jaworzna dla personalu na opał? Czy dyrekcyi wiadomo, że ten brak węgla daje się zauważyć w jesieni i zimie wyłącznie tylko w Tarnowie? Co jest przyczyną tego i kto ponosi winę, że w czasie największej drożyzny personal zmuszonym jest kupować węgiel u prywatnych handlarzy, bo węgiel z kopalni „Siersza" jest jako opał domowy niemożliwy? Każda inna stacya ma na zimę węgiel z Jaworzna w zapasie, w Tarnowie natomiast są wielkie zapasy w lecie a w zimie nigdy.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 28 października.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby ma hr. Stürgkh odpowiedzieć na interpelacyę w sprawie czeskiej. Jeżeli odpowiedź dziś nie nastąpi, to debata polityczna zostanie odłożoną do obrad nad wielkim planem finansowym. Rusini, jak się zdaje, nie zmienią swej dotychczasowej taktyki. Namiestnik Korytowski dopiero jutro przyjeżdża do Wiednia, a rokowania z Rusinami rozpoczną się za 2 dni.

Izba posłów stoi przed trzema wielkiemi dyskusyami: czeską, galicyjską i kanadyjską. Aby nie przerywać dyskusyi nad planem finansowym, wyłonił się plan odbywania dwóch posiedzeń dziennie: od godziny 10—3 dla dyskusyi politycznej i wieczorem dla planu finansowego. Jak słychać, wielkie stronnictwa, w szczególności chrześcijańsko-socyalni, sprzeciwiają się temu planowi.

TELEGRAMY

z dnia 28 października.

O zwołanie sejmu galicyjskiego.

Lwów. (Tel. wł.). Wczoraj konferował namiestnik z marszałkiem krajowym, który potem konferował z przywódcami „antybloku": Pinińskim, Czartoryskim i Głąbińskim. Jak słychać, **sejm ma odbyć 2 posiedzenia: 8 i 12 listopada** dla ukonstytuowania się i wyboru komisyi dla reformy wyborczej.

Wybory we Włoszech.

Rzym. Do wczoraj w nocy znanych było 394 wyników wyborów do Izby deputowanych. Wybrano 190 rządowych, 43 ministeryalnych radykałów, 15 z konstytucyjnej opozycyi, 20 klerykałów, **26 socyalistów**, 26 niezawisłych socyalistów, 10 republikanów. W 74 okręgach odbędzie się wybór ścisły.

Rozruchy w Akademii.

Wiedeń. (Tel. wł.). W Akademii weterynaryi studenci urządzili burzliwą demonstracyę, zdemolowali ławki. Ma to być protestem przeciw zbyt ostremu egzaminowaniu.

Następstwo tronu w Brunszwiku.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu Rady związkowej po przedłożeniu przez przedstawiciela rządu brunszwicko-lineburskiego rezygnacyi ks. Kumberlanda z tronu brunszwickiego, jednogłośnie przychylono się do wniosku Prus co do następstwa tronu w Brunszwiku. (Tron brunszwicki obejmie syn ks. Kumberlanda, a zięć cesarza Wilhelma).

Rozruchy w Chinach.

Petersburg. Agencya petersburska donosi, że w twierdzy Suidun, gdzie znajdują się władze chińskie, wybuchła wojna domowa. Partya rządowa jest górą.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanii.

Madryt. Dato objął misyę utworzenia gabinetu.

Wybory prezydenta w Meksyku.

Meksyk. Udział wyborców w wyborze prezydenta był bardzo słaby. Zdaje się, że głosy oddane nie wystarczą do ważności wyboru, więc Huerta będzie dalej prowizorycznym prezydentem.

Londyn. Z dobrze poinformowanego źródła słychać: Wszystkie mocarstwa europejskie są skłonne uznać w zasadzie prezydenta Huertę, podczas gdy Stany Zjednoczone Ameryki północnej wzbraniają się udzielić prezydentowi temu uznania. Na czele mocarstw europejskich kroczą w tej kwestyi Anglia i Niemcy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie krakowskiego Komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się we czwartek 30 października o godz. 7 wieczorem w biurze sekretaryatu (ul. Dunajewskiego 5).

* **Konferencya zarządów krakowskich grup zawodowych** odbędzie się w piątek 31 października o godz. 7 wieczorem w sali miejskiej Kasy chorych (ul. Dunajewskiego 5).

* **Zebranie partyjne w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 2 listopada o godz. 10 rano w sali Związku stow. rob. (ul. Dunajewskiego 5). Wstęp mają tylko towarzysze i towarzyszki opłacający podatek partyjny.

* **Uroczysty wieczorek** połączony z zabawą z okazyi 20-lecia istnienia Stowarzyszenia robotników stolarskich w Krakowie urządzają stolarze krakowscy w sobotę 15 listopada b. r. w salach Związku stow. rob., ul. Dunajewskiego 5. Szczegółowy program zostanie później ogłoszony.

* **Kabaret** z bardzo urozmaiconym programem ze współudziałem znanego kabarecisty p. L. Wyrwicza odbędzie się w sobotę 8 listopada w salach Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5. Początek o godz. 8 wieczorem. Po kabarecie zabawa taneczna. Strój spacerowy. Wstęp tylko do godz. 11 w nocy. Na pokrycie kosztów kabaretu i zabawy składa się K 2 lub 1. Bilety w bibliotece Związku przed zabawą w godzinach 7—9 wieczorem.

* **Nowy Sącz.** Zawiadamia się wszystkich członków organ. polit. P. P. S. D, że dnia 28 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w sali Domu robotniczego doroczne walne zgromadzenie członków, których obowiązkiem jest przybyć. *Miejsc. kom. Polsk. Partyi Soc. Dem.*

* **Zarząd Stow. „Zgoda"** robotników stolarskich, grupa I. Lwów, podaje do wiadomości, że kurs lekcyi tańców rozpoczął się z dniem 15 października b. r. Wpisy przyjmuje się codziennie od godz. 7 do 9 wieczór, zaś w niedzielę od godz. 10 do 12 przed południem. Bliższych informacyi udziela sekretarz Stowarzyszenia Jan Szydłowski.

* **Stowarzyszenie polskich robotników „Siła"** w **Budapeszcie** urządza w niedzielę 2 listopada b. r. o godz. 4 po południu uroczysty wieczorek, poświęcony pamięci Augusta Bebla. Program: 1. Zagajenie. 2. August Bebel, referat. 3. Deklamacya. 4. Skrzypce.

Listy warszawskie.

Warszawa, 24 października.

Przerwanie ruchu robotniczego w sprawie ubezpieczeń. — Robotnicy a przemysłowcy. — Organizacye robotników a organizacye fabrykantów.

Jak się tego można było spodziewać, rząd przerwał brutalnie jawny ruch robotniczy, rozwijający się ostatnio na tle nowego prawa o Kasach chorych. To, co przed kilku tygodniami było jeszcze zupełnie legalne, obecnie zakazywane jest kategorycznie przez administracyę. Rząd dopuścił do utworzenia się komisyj robotniczych w sprawie Kas chorych, ale obecnie nie wolno się im zbierać. Wypracowaliście projekt ustawy, więc już nic nie macie teraz do roboty — powiada przedstawiciel administracyi i zakazuje zebrania. Taksamo zakazuje się obecnie ogólnych zebrań pełnomocników robotniczych. jak również i zebrań fabrycznych w sprawie Kas chorych. Robotnicy znowu stali się niemymi widzami, zmuszonymi do biernego przypatrywania się temu, jak rząd do spółki z fabrykantami organizuje Kasy, nie uwzględniając żadnych żądań robotniczych, sformułowanych na zebraniach pełnomocników i ustalonych w robotniczym projekcie Kasy chorych.

Na zebraniu wspólnem prezydyum robotniczej komisyi ubezpieczeniowej i zarządu „Towarzystwa przemysłowców", przedstawiciele tego ostatniego wystąpili stanowczo przeciwko domaganiom się robotników. Robotnicy dążą do uzyskania ogólno-miejskiej Kasy chorych i chcą, by pomoc lekarska była przekazana Kasie. Przemysłowcy natomiast są zasadniczymi przeciwnikami ogólno miejskiej Kasy, dowodząc, że rząd nie dopuści do jej utworzenia, gdyż sprzeciwiałaby się ona typowi Kasy, ustalonemu przez prawo. Co się zaś tyczy pomocy lekarskiej, to przemysłowcy twierdzą dlaczegoś, że Kasy chorych nie dadzą sobie z nią rady.

Najnowsza faza sprawy ubezpieczeniowej wykazała zupełną jałowość praktyczną wszelkich zabiegów robotniczych w tej dziedzinie. Rząd i fabrykanci czynią to, co uważają dla siebie za odpowiednie, a ze zdaniem robotników ani myślą się liczyć, pozostawiając im jedynie iluzyę, że i oni „biorą udział" w organizowaniu Kas chorych.

Sprawa organizowania Kas posuwa się bardzo powoli. W gubernii Piotrkowskiej powstało ich 12, w Warszawskiej 3, w Kaliskiej 2, w Kieleckiej i Suwalskiej po 1, w reszcie gubernij nie utworzono dotąd żadnej Kasy. Ani robotnicy, ani sfery fabrykanckie nie kwapią się z organizowaniem Kas, jakkolwiek większa obojętność pod tym względem cechuje robotników, niż fabrykantów. I nic też w tem dziwnego. Pierwszym Kasy dają bardzo mało, gdzie niegdzie nawet pogarszają stan dzisiejszy. Natomiast interesy fabrykantów strzeżone są w nich dość wybitnie.

Wogóle fabrykanci nasi w daleko większym stopniu skorzystali z „konstytucyi" i jej „możliwości legalnych" niż klasa robotnicza. Jawne organizacye tej ostatniej albo rozbite, albo sparaliżowane zupełnie muszą pędzić żywot fikcyjny i suchotniczy. W latach 1907—1912 w Królestwie zamknięto 27 związków zawodowych, liczących do 50 000 członków. Ta drobna ich garść, która pozostała, żadnej działalności prowadzić nie może i skupia śmiesznie małą liczbę robotników. Do nowo powstających w ostatnich czasach związków zawodowych szersze masy nie mają zaufania, bo rozumieją całą ich jałowość, połączoną wszakże z niebezpieczeństwem represyj. Nawet czysto ekonomiczny ruch robotniczy został z powrotem wepnięty pod ziemię, gdy tymczasem przemysłowcy wytworzyli całą sieć organizacyj własnych, bardzo im pomocnych w walce z dążnościami robotników do poprawy bytu.

Mają „nasi" kapitaliści przedewszystkiem „Towarzystwo przemysłowców Królestwa Polskiego", reprezentujące opinię fabrykantów całego kraju. W związku z niem pozostaje cały szereg fabrykanckich stowarzyszeń zawodowych, jak związek zawodowy przemysłowców metalowych, przemysłowców budowlanych, cukrowników, stowarzyszenie nadzoru nad kotłami parowymi i zjazd młynarzy Królestwa Polskiego. Przemysłowcy górnicy mają swoją radę zjazdu górników Królestwa Polskiego. W Łodzi i okręgu łódzkim panuje „Łódzki komitet handlu i przemysłu". — Istnieje też szereg luźnych organizacyj, jak towarzystwo przemysłu graficznego i związek piekarzy. Wszystkie te organizacye działają zupełnie otwarcie i jawnie, co też robotnik bardzo dotkliwie odczuwa na swej skórze przy każdej sposobności. *Swój.*

Socyalna demokracya na Węgrzech i jej taktyka.

Przed tygodniem odbył się w Budapeszcie w obecności 201 delegatów z 84 miast kongres węgierskiej socyalnej demokracyi. Nie będziemy przytaczali tu danych ze sprawozdania zarządu, przedłożonego kongresowi, gdyż zrobiliśmy to już w swoim czasie. Nie będziemy też streszczali obrad kongresu; zatrzymamy się natomiast tylko przy jednej, najciekawszej, niejako centralnej kwestyi kongresu.

Kwestya ta, to taktyka partyi w jej walce o demokratyzacyę kraju, o zdobycie reformy wyborczej. Jak wiadomo, socyalna demokracya Węgier, kraju bynajmniej silnie nieuprzemysłowionego, nie jest w stanie prowadzić własnemi siłami ogromnie trudnej walki z rządzącą, skorumpowaną, gotową na wszystko kliką magnacką i wobec tego stara się przyciągnąć do współdziałania grupy z opozycyi w parlamencie.

W swym referacie na zjeździe tow. Garami usprawiedliwiał tę taktykę współdziałania, dzięki której partya stała się poważnym czynnikiem życia politycznego. Współdziałanie było konieczne, gdyż inaczej partya, nie mając własnych posłów, byłaby pozbawiona wszelkiego wpływu na parlament. Zresztą innej drogi dla partyi niema. Jeśli kto z towarzyszów zna inną taktykę — wywodził referent — któraby nie wzmacniała wroga i pchnęła jednocześnie sprawę reformy wyborczej naprzód — doskonale! Innej jednak taktyki niema.

W dyskusyi mowcy ostro zaatakowali taktykę partyi. Krytykowano ją z dwóch punktów widzenia: czy taka taktyka pomaga sprawie reformy wyborczej i czy nie osłabia wśród robotników świadomości klasowej, światopoglądu socyalistycznego. Np. tow. Rothenstein uważa całą opozycyę burżuazyjną za niegodną zaufania. Sądzi, że abstynencya opozycyi od obrad parlamentarnych osłabia nie rząd, lecz opozycyę. Jeśli opozycya poważnie myśli o reformie wyborczej na demokratycznych podstawach, w takim razie winna trzymać się swego programu bez naszej pomocy. Jeśli zaś nie myśli poważnie, w takim razie dojdzie przy naszej pomocy do władzy, a później reformę wyborczą zdradzi.

W przemówieniu końcowem tow. Garami wskazał, że nikt innej, oprócz dotychczasowej taktyki nie wskazał. Co zaś do obaw, że współdziałanie z opozycyą burżuazyjną zaciemni klasową świadomość proletaryatu, to temu skutecznie można przeciwdziałać przez energiczną pracę oświatową, przez agitacyę za socyalno politycznymi postulatami robotniczymi i przez podkreślanie ostatecznych celów socyalizmu. Mowca imieniem zarządu solidaryzuje się z rezolucyą radykalnego skrzydła, wniesioną przez radykałów (dr Landler). Ta rezolucya opiewa, że partya w walce z rządem gotowa jest użyć najostrzejszej broni i jakkolwiek współdziałanie z partyami opozycyjnemi ma być nadal utrzymane, to jednak partya zachowuje zupełną swobodę działania i nie pozwoli, aby na nią wpływały burżuazyjne poglądy jej sojuszników. Partya będzie silniej podkreślała swą odrębność i będzie prowadziła walkę o 4 przymiotnikowe prawo wyborcze.

Rezolucyę zarządu i tow. Landlera uchwalono.

Na konferencyi krajowej towarzyszów Niemców (na Węgrzech) również krytykowano dotychczasową taktykę partyi. Z uchwał tej konferencyi warto przytoczyć uchwałę o zamianie pisma niemieckiego „Volksstimme" na dziennik. Konferencya zaprotestowała przeciwko madyaryzacyi centralnego zarządu partyi socyalno demokratycznej Węgier.

Jak widzimy, w ostatecznym rezultacie towarzysze z Węgier uznali, że wprawdzie należy bardziej podkreślać klasową politykę partyi proletackiej, lecz że współdziałanie z opozycyą burżuazyjną jest konieczne; na razie innego wyjścia niema.

Kokieterya z niedźwiedzim epilogiem.

„Nowoje Wremia" podaje parę faktów, świadczących o ostentacyjnem przyjaźnieniu się angielsko-rosyjskiem, którą to idyllę jednak zepsuła nieco — dzika brutalność rosyjskiej żandarmeryi pogranicznej. Oto co pisze ów dziennik:

„Angielski agent wojskowy w Rosyi major Nock zaproszony był w roku bieżącym przez nasze władze wojskowe do Turkestanu. Tam gość znalazł u kolegów po fachu zwykłą gościnność. Pokazano mu wszystko, co tylko może zainteresować turystę i wojskowego. Zwiedził on między innemi Kuszkę, która nie tak znowu dawno widziała innego oficera wojsk indyjskich, kapitana Ietsa, przybyłego w te strony, jak wiadomo, z południa i bez specyalnego zaproszenia.

Dopuszczenie agenta wojskowego do oględzin w okręgu pogranicznym jego urzadzeń na wypadek wojny świadczy o szczególnem zaufaniu wyższych władz rosyjskich względem sąsiedniego mocarstwa i jej przedstawicieli. Należy przypomnieć, iż rząd Indyi odpowiedział już na taką uprzejmość w sposób właściwy, i że rosyjski agent wojskowy w tym samym okresie czasu dopuszczony był do obejrzenia fortyfikacyj w północno zachodnich Indyach.

Skutkiem wyjazdu angielskiego agenta wojskowego do Azyi środkowej rosyjskie władze wojskowe zaprosiły do asystowania na manewrach jesiennych w okręgu wojennym kijowskim jego przypadkowego zastępcę, kapitana Wewella z pułku szkockiego „Czarnej straży". Temu oficerowi robiono należyte honory i dano mu możność zapoznania się wszechstronnie z rosyjskiem życiem wojskowem.

Po ukończeniu manewrów kapitan Wewell udał się do Moskwy i zamieszkał tam u p. Casaceta, właściciela znanej firmy „Mure i Meniliso" i znanego działacza w sprawie zbliżenia angielsko rosyjskiego. Spędziwszy tydzień w Moskwie, gość angielski postanowił udać się do ojczyzny i pomyślnie dojechał ekspresem do Aleksandrowska. Dotychczas obowiązywał jeden punkt widzenia... Teraz zastosowano punkt inny.

W Aleksandrowie wagon, w którym znajdował się kapitan Wewell, otoczony został przez żandarmów. Kapitan został aresztowany i wraz z opieczętowanym bagażem najbliższym pociągiem odesłany był do Warszawy. Tam posadzono go na odwachu, a papiery jego poddano zbadaniu. Nazajutrz niedawny gość honorowy rosyjskich władz wojskowych wypuszczony został na wolność bez wyjaśnienia przyczyn.

Aresztowanie przed wyjaśnieniem przyczyny i uwięzienie nie cieszy się w Anglii szczególną popularnością. Tem większe zdziwienie wywołuje aresztowanie oficera, zaopatrzonego we wszystkie legalne dokumenty ze strony zarówno rządu angielskiego, jak i rosyjskiego i w dodatku zaproszonego na manewry rosyjskie".

Rozmaitości.

Minister przed sądem. Osobliwą w dziejach senatu rosyjskiego sprawę o oddanie pod sąd ministra sprawiedliwości wypada rozstrzygnąć pierwszemu departamentowi senatu. Ministrowi sprawiedliwości Szczegłowitowowi — jak donosi „Warszawskaja Myśl“ — wytoczono oskarżenie z art. 362 i 364 kod. karn. za bezczynność władzy i ukrycie występnych czynów wyższych przedstawicieli sądownictwa. Oskarżycielką ministra jest wdowa po pułkowniku, Zofia Izenbeck. Wszczęcie tej sprawy pozostaje w ścisłym związku z rozwa łaną w roku zeszłym w departamencie kasacyjnym senatu głośną sprawą oddania pod sąd członków petersburskiej Izby sądowej: J. W. Delarowa, K. Kessla i W. Olyszewa. Wszystkim tym osobistościom p. Izenbeck wytoczyła oskarżenie o popełnienie 246 przestępstw, polegających na fałszach, utajeniach, skażeniach, poczynionych w jej sprawie o oddanie pod sąd członków Towarzystwa Amguńskiej kopalni złota. P. Izenbeck oskarżała członków zarządu o obciążenie wspólnego majątku 2 milionowym długiem Senat uznał postępek członków za niewłaściwy i nakazał śledztwo. Ale ani sąd okręgowy, ani Izba sądowa nie uznały w postępowaniu członków zarządu kopalni występku i sprawę umorzyli. Taki los spotkał też skargę p. Izenbeck, wniesioną następnie do senatu na cały skład sądu. Wówczas p. Izenbeck zwróciła się ze skargą do ministra sprawiedliwości, w której oskarżała członków zjednoczonego departamentu senatu o bezczynność i zatajenie występnych działań członków Izby sądowej. Jednocześnie oskarżycielka prosiła ministra o wyjednanie „najwyższego zezwolenia“ na pociągnięcie do odpowiedzialności zjednoczonego departamentu i Izby sądowej. Lecz minister pozostawił skargę p. Iz. bez wyniku. Obecnie p. Iz. zwróciła się do I departamentu senatu o pociągnięcie z mocy carskiego zezwolenia do odpowiedzialności ministra sprawiedliwości i zbadanie jego czynności. Sprawa ta wkrótce będzie rozważana w senacie i od ministra zażądane zostaną wyjaśnienia.

Rozumie się, iż w danym razie oskarżycielka musi mieć silne plecy, skoro uzyskała owo „najwyższe“ zezwolenie na prawowanie się z carskim ministrem.

Szykany policyjne podczas jubileuszu dziennika liberalnego. Przed paru dniami liczne grono inteligencyi rosyjskiej obchodziło w Moskwie jubileusz 50 letniego istnienia dziennika „Russkija Wiedomosti“. Na obchód przybyło wiele osób, był między innymi członek Rady państwa Maksym Kowalewskij, oraz członkowie Dumy: Milukow, Posnikow i Jefremow, nadto zaś wielu profesorów, uczonych, literatów itd. Ale sama uroczystość jubileuszowa obfitowała w charakterystyczne zajścia. Na zebraniu w sali Kółka literacko-artystycznego kierownik frakcyi postępowej w Dumie państwowej, poseł Jefremow, powiedział w swojej mowie, że „chwasty fałszywego nacyonalizmu i organizacyi związkowców nie zagłuszą młodych pędów...“ Za ten grzech komisarz policyi Strojew zamknął posiedzenie. Wówczas uczestnicy uroczystości jubileuszowych uchwalili zebrać się wieczorem na wspólnym bankiecie. Na bankiet przybył znów nieproszony komisarz Strojew. Gdy przewodniczący książę Dołgorukow zaczął mówić o wielkiej równinie rosyjskiej, o srogich burzach, długiej zimie i silnych mrozach — komisarz Strojew przerwał przemówienie i zabronił wygłaszania mów na bankiecie. Książę Dołgorukow zrzekł się wobec tego obowiązków przewodniczącego, a komisarz rozwiązał zebranie. Uczestniczący w bankiecie honorowy członek Akademii Bunin oświadczył, że nie wyjdzie, ponieważ zamówił kolacyę i chce ją dokończyć. Przedstawiciel policyi zażądał, aby Bunin udał się za nim w celu sporządzenia protokółu. „Akademik honorowy“, wzburzony, zaczął gestykulować i trącił przypadkowo w rękę komisarza. Po pewnym czasie Strojew wrócił na salę już w asyście licznych policyantów i sporządził protokół w sprawie „czynnej obrazy“ przedstawiciela policyi. Bunin i jego świadkowie odmówili podpisania spreparowanego odpowiednio protokółu. Tem niemniej sprawa wpłynęła już do sądu...

Takie skutki pociąga teraz za sobą urządzanie jubileuszów.

Poczta napowietrzna. Wskutek inicyatywy dyrekcyi poczt francuskich w tych dniach dokonano pierwszej próby przewiezienia listów na aeroplanie. Porucznik Rouin, lotnik wojskowy, o godz. 7 zrana 15 b. m. wyruszył z Villocoublay, mając na pokładzie swojego dwupłatowca worek z korespondencyą wagi sześciu kilogramów. Celem podróży był Pauillac. Na miejscu, w którem porucznik był obowiązany wylądować, rozłożono białe prześcieradło. Rouin zmuszony był do wylądowania w Poitiers. Przybył do celu o godz. 2 po południu i wylądował w miejscu wskazanem. Niezwłocznie worek z korespondencyą przewieziono w samochodzie do portu i złożono w oddziale pocztowym parowca „Peron“ z przeznaczeniem do Ameryki. Pierwsza próba przewiezienia poczty drogą napowietrzną powiodła się doskonale. Francuski minister handlu postanowił utworzyć stałą służbę pocztową napowietrzną pomiędzy Paryżem i Bordeaux oraz Paryżem i Niszą. W tym celu mają być skonstruowane aparaty, mogące przewozić listy oraz depesze wagi ogólnej od 80 do 100 kilogramów. Koszt przewozu listu bądź depeszy przy ogólnej wadze 100 klg. transportowanej korespondencyi, według obliczeń zarządu poczt, wyniósłby 30 centymów.

Rozdaje się 10.000 paczek bezpłatnie!

Zwyczajny środek leczący reumatyzm we wszystkich postaciach ofiaruje sie obecnie publiczności zupełnie darmo i bez zapłaty tytułem próby.

Wyleczono mnóstwo wypadków zastarzałych przez 30 i nawet 40 lat.



Rysunek Nr 1. Kość biodrowa zdrowego człowieka ma błyszczący wygląd i jest koloru gołębio-niebieskawego Patrz rys. Nr. 2.

Na zasadzie, że „trzeba widzieć, by się przekonać" *M. E. Trayser* z Londynu ofiaruje każdemu tytułem próby swój środek przeciw reumatyzmowi na własny koszt. W tym celu rozdaje on 10.000 paczek bezpłatnie i dostarczy je każdej osobie po nadesłaniu swego adresu. M. E. Trayser sam przecierpiał wszystkie męki i zaznał boleści reumatyczne. W ciągu całego szeregu lat wypróbował on niezliczone mnóstwo znanych wówczas środków anti-reumatycznych, lecz bez najmniejszego skutku.

Nieraz doznawał on takie męki, że musiał zażywać morfinę i wyczerpawszy wszelkie istniejące środki musiał on się z rezygnacyą pogodzić z swoim losem. On zaczął badać powody i przyczyny reumatyzmu i po wielu eksperymentach udało mu się nareszcie wynaleźć receptę, która go zupełnie wyleczyła. Lekarstwo to wywarło taki dobroczynny wpływ na cały organizm, że postanowił on nazwać ten nowy środek *„Trayser"*. Ci z pomiędzy jego krewnych, znajomych i przyjaciół, którzy również cierpieli na reumatyzm byli następnie wyleczeni i wreszcie p. Trayser postanowił zaofiarować swój środek całemu światu. Lecz zadanie to okazało się prawie niewykonalnem, w obec tego, że prawie każdy już wypróbował setkę i więcej tak zwanych środków i w żaden sposób nie chciał się dać przekonać, że środek przeciw reumatyzmowi wogóle może istnieć. Niemniej, pewien pan, już w podstarzałym wieku, w Liverpolu, napisał mu, że jeśli p. Trayser pośle mu swoje lekarstwo, to on je jeszcze tym razem spróbuje, lecz wobec tego, że on 41 lat cierpiał na reumatyzm i przez ten czas prawie majątek wydał na lekarzy i lekarstwa, to, nim się nie przekona o wartości tego środka, nie wyda on więcej grosza. Próbka została mu nadesłaną; on następnie kupił więcej i rezultat był nadzwyczajny. Pacyent ten był zupełnie wyleczony. To dało p. Trayser nową myśl i od tego czasu zaczął on wysyłać wszystkim na żądanie swoje bezpłatne próbki. Środek ten wyleczył p. Benedykta Kuliczkowskiego w Tarnopolu po 18 letnich cierpieniach. Pan Franciszek Olszówka w Opolu, chorował przez 16 lat i został zupełnie wyleczonym przez *„Trayser"*. Stanisław Kuchciński w Rakowie, Mińskiej gub. cierpiał przez 20 lat i zupełnie pozbył się swojej choroby. P. Jan Zajączkowski w Kleparowie, chorował przez 28 lat na reumatyzm i zawdzięcza swoje zdrowie lekarstwu *„Trayser"*. Pan Stanisław Krawczyk w Warszawie-Praga, zupełnie wyzdrowiał po pięcioletnich ciężkich cierpieniach. P. J. Konieczny w Zduńskiej-Woli, Kaliskiej gub. męczył się przez 11 lat i został uratowanym od pewnej śmierci. Michał Karski w Kłonowie, został zupełnie wyleczonym po 10 letnich cierpieniach. Pan K. Gładysiewiez (Dyrektor Archiwum) w Krakowie, cierpiał przez 17 lat na reumatyzm i wszelki ślad tej choroby zupełnie znikł wskutek tego środka.

W tysiącach innych wypadków podobnež skutki zostały osiągnięte. Środek ten potrafił wyleczyć mnóstwo wypadków, które dotychczas skutecznie się opierały sztuce lekarskiej, pielęgnacyi w szpitalach, wszelkiego rodzaju lekarstwom, elektryczności i t. d., a w tej liczbie wiele osób w wieku 75 lat. P. Trayser wysyła próbną paczkę każdej osobie, która przeczyta niniejsze oznajmienie, albowiem życzy on sobie dać każdemu sposobność skorzystania z tego szczęśliwego zbiegu okoliczności. Jest to nadzwyczaj skuteczny środek leczniczy i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jest on w stanie wyleczyć reumatyzm wszelkiego rodzaju i we wszystkich jego postaciach, nawet w najbardziej uporczywych wypadkach.



Rysunek Nr 2. Wygląd kości biodrowej w stanie reumatycznym; chrząstka dotknięta jadem reumatyczn. przybiera żółty kolor.

Adres p. Trayser jest następujący:

M. E. TRAYSER, No. 168 Bangor House, Shoe Lane, w Londynie.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

dnia 10 listopada 1913 roku i dni następnych.

DYREKCYA

Kasy Oszczędności m. Krakowa

podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym

Zakładzie pożyczkowym

na zastawy ruchome

Kosztowności

w złocie, srebrze i drogich kamieniach

a mianowicie: Nr. Nr. 6.588, 15 226, 37.637, 37.638, 37.836, 43 336 z roku 1911; 1.688, 2.808, 4.959, 6.374, 7.287, 8.453, 8.454, 8.455, 9.353, 11.483, 11.764, 13.791, 14.467 i od Nr. 15.695 do Nr. 40 895 z roku 1912 t. j. do dnia 31 października włącznie, tudzież ubrania, bielizna, dywany, maszyny do szycia, rowery, broń myśliwska, aparaty fotograficzne, reiszeigi, obrazy i książki, a mianowicie: Nr. Nr. 6 451, 6.960, 7.394, 8.753, 9.048, 9 238, 9 344, 9 892, 10.797, 11.061, 12.025, 12 125, 13.754, 14.664 i od Nr. 15.285 do Nr. 17.604 z roku 1912 i od Nr. 1 do Nr. 6 358 z roku 1913 t. j. do dnia 30 kwietnia 1913 roku włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione, ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się **dnia 10 listopada 1913 r.** i dni następnych o godzinie **9½** przedpołudniem

przy ulicy Szpitalnej L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi **do d. 8 listopada 1913** włącznie pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

Tłumaczenie.

Bank austryacko-węgierski.

XXXVI. zwyczajne posiedzenie roczne walnego zgromadzenia

BANKU AUSTRYACKO-WĘGIERSKIEGO

odbędzie się w miesiącu **lutym** 1914 r.

Akcyonaryuszów, mających prawo głosowania*), którzy w tem walnem zgromadzeniu jako członkowie chcą brać udział, zaprasza się, aby najpóźniej do **soboty 29 listopada 1913 r.,** dwadzieścia na swe nazwisko opiewających, przed lipcem 1913 datowanych akcyj Banku austryacko-węgierskiego wraz z arkuszami kuponowymi złożyli lub winkulowali w oddziale depozytowym zakładu głównego we Wiedniu, albo w zakładzie głównym w Budapeszcie, lub też w jednej z filij.

Akcyonaryusze, którzy już dawniej w tym celu akcye w banku złożyli, są tem samem bez osobnego nowego zgłoszenia członkami walnego zgromadzenia.

Porządek dzienny, miejsce i godzina walnego zgromadzenia oznajmione będą członkom w swoim czasie obwieszczeniami w dziennikach urzędowych, wychodzących we Wiedniu i Budapeszcie.

Wiedeń, 23 października 1913.

BANK AUSTRYACKO-WĘGIERSKI.

Popovics
gubernator.

Schreiber
generalny radca.

Pranger
generalny sekretarz.

*) **Artykuł 14** statutów Banku austryacko-węgierskiego, ustęp 1: W walnych zgromadzeniach Banku austryacko-węgierskiego uczestniczyć mogą tylko obywatele austryaccy i węgierscy.

Artykuł 15 statutów: Od uczestnictwa w walnem zgromadzeniu jest wyłączony:
a) kto nie używa w zupełności praw obywatelskich, mianowicie zaś ten, do czyjego majątku otwarto postępowanie krydalne, dopóki się nie skończy;
b) kto wskutek wyroku sądu karnego ograniczony jest w swoich prawach cywilnych, politycznych lub honorowych, dopóki trwa to ograniczenie.

Artykuł 18 statutów: Każdy członek walnego zgromadzenia przybyć może tylko we własnej osobie i nie może przysłać pełnomocnika, a w obradach i uchwałach, chociażby uczestniczył w rozprawach w rozmaitych przymiotach, ma tylko jeden głos.

Artykuł 19 statutów: Gdy akcye opiewają na osoby prawne, na kobiety lub więcej uczestników, ten jest w prawie przybyć na walne zgromadzenie i wykonać prawo głosowania, kto okaże pełnomocnictwo właścicieli akcyj, o ile ci są obywatelami austryackimi lub węgierskimi. Pełnomocnicy jednak powinni być na mocy osobistych przymiotów (artykuły 14 i 15), wyjąwszy posiadania akcyj, uzdolnieni do uczestniczenia w walnem zgromadzeniu.

(Przedruk nie będzie płacony).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310)